

i za bardzo wykoślawione nasze ścieżki. Tylko, że nasze życie jest już pewno tak dalekie i odległe od Pana, że nawet Jego przyjsie niewiele nas obchodzi. My nie przygotowujemy się już na przyjsie Pana. My przygotowujemy się tylko do swiat... Cóz z naszego Chrztu sw., cóz z nawotywan wspóczesnych proroków, skoro Bóg jest coraz dalej w moim zyciu i sprawy Jego coraz bardziej obce? Cóz z tego, ze szopka i choinka, skoro to już tylko puste, aczkolwiek piękne i wzruszające symbole? Cóz z tego nawet, ze wigilijna wieczerza i sianko i puste nakrycie... skoro dzisiaj w pracy (w szkole, na ulicy, w pociągu, w tramwaju, w autobusie...) byłem ślepy i nikogo nie widziałem? Cóz z tego nawet, ze pójdę na pasterkę i będę śpiewał kolędy, i wzruszał się pięknem swiat, skoro ściezek moich nie chcę wyprostować i nadal chodzę krętymi drogami...? To wszystko tylko piękne i puste symbole bez znaczenia w moim zyciu, to wszystko tylko szopka i teatr! A moje zycie innymi się rządzi prawami, prawami rynku i biznesu, prawami dzungli i silniejszego, prawami kaduka i pięści. Iluż spośród nas tak naprawdę chciałoby cós zmienić, wyprostować, naprawić, przygotować na przyjsie Pana? **Tak łatwo się wzruszać symbolami i artystycznie poddawać nastrojom chwili. A zycie idzie swoją drogą i lepiej, aby mi się w to moje zycie Pan Jezus i Jan Chrzciel za bardzo nie mieszałi. I bolą takie słowa i drażnią, jak bolały i drażniły słowa Jana. I denerwują, niepokoją i kaleczą, bo myśmy się przyzwyczaili, do ludzi i słów w miękkie szaty odzianych.** A tenże Jan nie nauczył się jeszcze dyplomacji i powtarza prawie brutalnie: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem?” A może warto posłuchać tych niewygodnych słów? I przypomnieć sobie wyznanie francuskiego pisarza Alberta Camusa: „Czy można być świętym bez Boga? To jedyny konkretny problem, który mnie dziś zajmuje”. Dla Camusa już samo istnienie Boga było problematyczne, stąd tak trudno mu było uwierzyć w prawdziwą świętość człowieka. Dla pierwszych chrześcijan oczywiste było nie tylko to, że Bóg istnieje, ale również to, że Bóg jest łaskawy i miłosierny, że uzdrawia i zbawia, że jest wierny swoim obietnicom, że to sam Bóg przychodzi, aby nam pomóc zło dobrem zwyciężać. Jako pierwszy ogłosił to, a potem zyciem swoim dowiódł „człowiek posłany od Boga” – św. Jan Chrzciel. Gdy dzisiaj wsłuchujemy się w ten adwentowy „głos wołającego na pustyni, głos wzmocniony doświadczeniem dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, lepiej rozumiemy, że gdy Bóg przychodzi, nie można żyć po staremu. I dopóki nie będziemy unikać „wszystkiego, co ma choćby pozór zła”, ciągle będą kłopoty z powtórny przyjsiem Chrystusa.

○ ○ ○ Świadectwo ○ ○ ○

Norma Leah Nelson McCorvey, (ur. 22 września 1947 w Simmesport, zm. 18 lutego 2017), znana jest z sądowego pseudonimu jako „Jane Roe”. Pochodziła z biednej rodziny, której klimat nie sprzyjał uporządkowanemu zyciu. Ojciec, którego Norma bardzo kochała, rzadko był obecny w jej zyciu. Matka, nie była wzorem cnót rodzinnych i nie dała córce żadnego ciepła. Norma nie ukończyła szkoły podstawowej. Po ucieczce z domu w wieku 16 lat wyszła za mąż za Woody'ego McCorveya, ale małżeństwo rozpadło się. Z mężem miała dwójkę dzieci: córkę Melisę, którą wychowywała matka i syna, którego oddała do adopcji. Jako 21 latka, w 1969 roku ponownie zachodzi w ciążę, ale nie może dokonać aborcji, bo prawo Teksasu dopuszcza ją tylko w przypadkach gwałtu i kazirodztwa. W 1973r. Norma McCorvey, wraz ze środowiskami proaborcyjnymi pomogła doprowadzić przed Sądem Najwyższym USA do legalizacji zabijania dzieci nienarodzonych w tym kraju. Zobaczmy, jak do tego doszło. W 1970 roku Norma złożyła wniosek do sądu, w stanie Teksas, że zakaz aborcji w USA jest niezgodny z konstytucją. W czasie trwania procesu sądowego skłamała, że zaszła w ciążę w wyniku gwałtu i została zmuszona do urodzenia dziecka wbrew własnej woli. Jej adwokaci nadali sprawie charakter powództwa zbiorowego. Sprawa trafiła do Sądu Najwyższego. Po blisko trzech latach, 22 stycznia 1973 roku, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych wydał historyczne orzeczenie. Aborcja zostaje uznana w USA za legalną przez cały okres ciąży (z niewielkimi dopuszczalnymi ograniczeniami w ostatnich trzech miesiącach ciąży). Sąd Najwyższy uznaje, że większość przepisów zakazujących aborcji, stanowi naruszenie konstytucyjnego prawa do ochrony prywatności, negując tym samym ingerencję państwa w tej dziedzinie. Pociągnęło to za sobą masowe praktykowanie przerywania ciąży, które – jak się ocenia – tylko w ciągu 20 pierwszych lat po wydaniu tego orzeczenia – doprowadziło, jak się ocenia, do 32–35 mln morderstw poczętych dzieci. Przekonanie Normy o absolutnej świętości ludzkiego zycia przyszło w odpowiedzi na plakat pokazujący rozwój embriona ludzkiego. Wreszcie dotarło do niej hasło: Aborcja zatrzymuje bicie serca. Aborcja sprawia, że kobieta jest matką zabitego dziecka. Zgodziła się z opinią, iż złudą jest twierdzenie, że aborcja wyzwala. Stała się działaczką antyaborcyjnych grup *pro life*. Zaczęła podróżować po Stanach i Świecie ze swoim świadectwem i przesłaniem w obronie zycia. W 1998 roku Norma została przyjęta do Kościoła katolickiego. W sierpniu 1998r. przyjęła sakrament bierzmowania i Eucharystii w kościele św. Tomasza z Akwinu w Dallas. Wspominała, jak wielkie było to dla niej przeżycie. Czuli, że choć ogromnie zawiniła, Bóg jej przebaczył. **„Zostałam uratowana przez Krew Baranka Jezusa Chrystusa”** – mówi o sobie. Od tego momentu jeszcze mocniej angażowała się w walkę o zycie nienarodzonych. Protestowała przed klinikami aborcyjnymi, występowała przed sądami, narażała się na kolejne wyroki za naruszanie spokoju aborcjonistów. W ten sposób, jak sama przyznaje, próbowała odkupić swoją odpowiedzialność za śmierć kilkudziesięciu milionów dzieci.

